

tekst: dr hab. Konrad Waloszczyk
prof. Szkoły Głównej Służby Pożarniczej

Technika uczniem czarnoksiężnika?

Na marginesie książki Henryka Skolimowskiego *Philosophy for a New Civilisation*, New Delhi 2005

9.1.2007 w siedzibie Komitetu Prognoz Polska 2000 Plus w Warszawie odbyła się dyskusja nad poglądami autora tej książki. Podstawą dyskusji był referat autora oraz dwa koreferaty: prof. Pawła Dybla, filozofa z Polskiej Akademii Nauk i prof. Konrada Waloszczyka ze Szkoły Głównej Służby Pożarniczej. Niżej zamieszczamy tekst tego drugiego koreferatu.

Myśl filozoficzna profesora Henryka Skolimowskiego jest złożoną całością, którą tworzą elementy kosmologii, etyki, duchowości, poglądów społeczno-politycznych i wreszcie krytycznej oceny współczesnej cywilizacji zachodniej, a w niej zwłaszcza nauki i techniki. Etyczno-duchowe idee Profesora, takie jak postulat traktowania świata jako sanktuarium, etyka czci dla wszelkich postaci życia, apele o odnowę „wewnętrznej substancji moralnej”, duchowość oparta o komunikację z kosmosem – te i podobne idee wydają się moralnie twórcze, wzniosłe i odpowiadające potrzebom czasu. Nie spotykają się z krytyką humanistów. Natomiast radykalna krytyka zachodniej nauki i techniki wzbudza kontrowersję. Przedstawię najpierw zwięźle myśl Profesora dotyczącą tego ostatniego tematu, potem przedstawię własny, nieco odmienny punkt widzenia.

Faustyczna technika, dekadenska cywilizacja Zachodnia?

Technika jest narzędziem barbaryzacji świata, kielichem zatrutego napoju... Technika niezwykle zbanalizowała zakres ludzkiego przeznaczenia i otaczającego nas świata. Zubożyła człowieka przez systematyczne kierowanie go ku celom przyziemnym i oddalenie go od wyższych ideałów, takich jak współczucie, miłość, mądrość, pokój wewnętrzny... Okazała się epicyklem – osobliwym ruchem planety, która wypada ze swej właściwej orbity, by później na nią powrócić... Technika stała się materialistyczną metafizyką, oferującą nam konsumistyczną namiastkę sensu życia... Wraz z pozytywistyczną nauką stała się ślepią siłą, która dąży głównie do pomnożenia samej siebie. Tego rodzaju radykalne stwierdzenia są jednak gdzieś korygowane zdaniem typu: Nie jestem przeciwny nauce, technice czy myśleniu racjonalnemu, tylko ich efektem niszczącym – środowisko i sens ludzkiego życia¹.

Profesor Skolimowski idzie dalej w swej krytyce współczesności, wyrażając pogląd, że cała zachodnia cywilizacja (a więc nie tylko nauka i technika, ale także jej demokracja, gospodarka i inne podsystemy) znajdują się dziś w stanie dekadencji. Upatruje jej miejsce na „krzywej Bella” tam, gdzie

ta linia już opada. Za wschodzącą, przyszłościową, uważa cywilizację Indii, a na dalszym planie także Chin. Żałuje, że cywilizacja zachodnia oddaliła się do mądrości starożytnych Greków, którzy wykazali, że są zdolni do czynienia wynalazków technicznych, ale tym zajęciem gardzili, upatrując sens życia w poszukiwaniu mądrości kontemplacyjnej.

Reasumując, rzadko można u współczesnych autorów spotkać tak jaskrawy obraz nauki techniki jako rzeczywistości „faustycznej”, to znaczy zaprzędanej diabłu, w każdym razie takiej, która bardziej panuje nad człowiekiem niż człowiek nad nią². Nauka i technika są w tym obrazie uczniem czarnoksiężnika, który nie dowiedział się w porę, jakie jest zaklęcie odwołujące magiczny proces.

Nie jest to pogląd w filozofii odosobniony. Ma godną uwagi tradycję, wśród której widnieją nazwiska Oswalda Spenglera, Arnolda Toynbee’go, Mikołaja Bierdiajewa, Pitrima Sorokina, Martina Heideggera, Jacques’a Ellula, Ivana Illicha, Neila Postmanna i wielu innych. Pół wieku temu Heidegger pisał: *Siły, które jako rozmaitego rodzaju instalacje i urządzenia techniczne wszędzie i o każdej porze stawiają człowiekowi swe wymagania, krępują go, ciągną za sobą i ciemiężą – te siły dawno przerosły wolę ludzi i ich możliwość decydowania, bo też nie ludzie powołali je do istnienia³.* Co powiedziałyby Heidegger dzisiaj, skoro w chwili, gdy formułował powyższe zdania (używając słów nawet tak mocnych, jak *die Raserei der Technik* – szaleństwo techniki), dopiero zaczynały się rewolucje w elektronice, informatyce i biologii? Czy te rewolucje obaliły poglądy krytyków techniki, a jeśli tak, to czy całkowicie?

„Tak” dla nauki i techniki, ale nie bez rozróżnień

Zaznaczę najpierw, że choć pojęcia techniki i nauki są tak nieostre, że nie istnieją jednoznaczne ich definicje, to dla celów niniejszych rozważań wystarczy zdefiniować je jak najprościej i zgodnie z rozumieniem szeroko przyjętym. Nauką jest wiedza opartą na doświadczeniu i rozumowaniu, usystematyzowaną, intersubiektywnie sprawdzalną, mającą wartość wyjaśniającą i prognostyczną. Techniką zaś jest nauka stosowaną do praktycznych celów, całokształt środków pracy i produkcji. Nauką jest, na przykład, dzisiejsza wiedza o Marsie, a techniką zbudowanie i wysłanie sondy badającej tę planetę. Przykład ten pokazuje współzależność nauki i techniki, toteż, choć nie są tym samym (o wszechświecie nauka wie o wiele więcej niż technika może wykorzystać), w

tym artykule będą traktowane jako jeden kompleks. Przez naukę i technikę „współczesną” rozumiem to wszystko, co w tych dziedzinach powstało w okresie mniej więcej ostatnich stu lat. Szerszy okres ich rozwoju stosowniej byłoby nazywać „nowoczesnym”.

Nie podzielam wyżej przytoczonych, pesymistycznych ocen współczesnej nauki i techniki, ale towarzyszą mi one jak konstruktywny cień i otrzeźwiający napomnienie, ilekroć myślę i zachowuję się jako zwolennik rozwoju naukowo-technicznego. Przez filozoficzne okulary profesora Henryka Skolimowskiego, podobnie jak przez okulary Rousseau, Spenglera czy Heideggera nie potrafię długo patrzeć na współczesny świat, ale mam je zawsze przy sobie. Sądzę, że ci dysydenci mają swoją część racji. Bardziej jednak przemawia mi do przekonania myśl tych filozofów, którzy, jak Pierre Teilhard de Chardin, wierzą w nieliniowy wprawdzie, dopuszczający zastoje i regresy, ostatecznie jednak nieodparty **postęp** w życiu ludzkości, postęp zarówno naukowo-techniczny, jak humanistyczny.

Wydaje mi się, że do współczesnego rozwoju naukowo-technicznego nie można stosować czegoś w rodzaju odpowiedzialności zbiorowej. Niektóre gałęzie nauki i techniki wydają się z moralnego punktu widzenia złe lub przynajmniej niebezpieczne, inne dyskusyjne, tak że jeszcze nie wiadomo, co o nich sądzić, jeszcze inne zdecydowanie dobre, choć nie pozbawione domieszki skutków także negatywnych.

Dokonania uczonych w służbie przemysłu zbrojeniowego (a mniej więcej połowa uczonych pracuje w służbie tego przemysłu), gigantyczne sumy, jakie on pochłania, wydają się zasadniczo czymś złym. Mówię „zasadniczo”, gdyż potępić wszelki przemysł zbrojeniowy w sytuacji, gdy ludzkości jeszcze jest daleko, by bezpieczeństwo narodu oprzeć na środkach wyłącznie pokojowych – byłoby przesadą. Dalej, współczesny system pozyskiwania energii, oparty głównie na źródłach kopalnych, system transportu opartego głównie o motoryzację, system przemysłu nastawionego na wyroby jednorazowego, krótkoterminowego użytku i produkującego przez to niespotykaną w historii ilość nieprzetwarzalnych odpadów – takie i im podobne systemy są przyczyną ogromnego zniszczenia bądź zanieczyszczenia środowiska i – co szczególnie niebezpieczne a prawdopodobne – zakłócenia równowagi klimatycznej. Te systemy powinny, i miejmy nadzieję, że jeszcze mogą, zmienić się na tyle, by dokonało się nowe przymierze człowieka z naturą, które określa się jako *sustainable development* – rozwój zrównoważony, czy ekorozwój.

Biotechnologie, dzięki którym ogromne obszary rolne są dziś zasiewane mutowaną pszenicą, ryżem, soją itp., są obecnie dyskusyjne, gdyż można wskazać poważne racje zarówno za, jak i przeciw ich stosowaniu. Zbyt krótki czas upłynął, by można orzec coś pewnego o ich skutkach dla zdrowia ludzkiego czy równowagi naturalnych ekosystemów. Jeszcze bardziej dyskusyjne są ingerencje w organizmy zwierzęce, a najbardziej w ludzki kod genetyczny. Jednak domagać się po prostu zamknięcia tego kierunku badań i ich praktycznego testowania, nazywać go ironicznie „bawieniem się w Pana Boga”, jak to czynią radykalne ugrupowania ekologicz-

ne i religijne, jest przesadą, choćby dlatego, że kierunek ten niesie obietnicę eliminacji pewnych poważnych, genetycznie uwarunkowanych chorób.

Wśród zdecydowanie pozytywnych osiągnięć współczesnej nauki i techniki wymienię z braku miejsca tylko trzy przykłady: telekomunikację, w medycynie anestezjologię i mechanizację prac domowych.

Cała gałąź telekomunikacji, a więc telewizja, telefonia, radio, czy ten najbardziej rewolucyjny wynalazek, jakim jest Internet, wydają mi się, w ogólnym bilansie, czymś niewątpliwie dobrym. Uzasadniam to aksjologicznym aksjomatem, że wszystko, co ludzi łączy, choćby tylko zewnętrznie, i co pozwala im pełniej wyrazić siebie, jest dobre, jest lepsze niż życie w warunkach ograniczonej komunikacji i trudnym dostępie do informacji. Nie jest to aksjomat absolutnie oczywisty, można argumentować, że komunikacja z innymi ludźmi do szczęścia potrzebna nie jest, że ludzie w społecznościach pierwotnych są niemniej szczęśliwi niż ci, którzy z wymienionych wynalazków obficie korzystają. Cóż, absolutnych punktów oparcia w filozoficznym myśleniu nie ma. W Afryce, na przykład, jest obecnie około 200 tysięcy wiosek, których mieszkańcy porozumiewają się tylko przez posłańców. Czy z tego aspektu swego życia są równie zadowoleni, jak mieszkańcy krajów, gdzie funkcjonuje telefonia komórkowa? Chyba nie, nie jest to rezultat ich wyboru, tylko zacofania i ubóstwa. Jeżeli tylko będą mogli, skorzystają skwapliwie z dostępu do telewizji, Internetu czy telefonii komórkowej.

Anestezjologia, którą tu wybrałem jako jeden tylko przykład postępów współczesnej medycyny, jest zdecydowanie dobra, gdyż wszystko, co umniejsza cierpienie i ból ludzi i zwierząt, jest dobre. Kiedyś rwano zęby lub składano złamane kości bez znieczulenia – czy chcielibyśmy do tamtych czasów powrócić?

Dzięki mechanizacji prac domowych kobiety zyskały tygodniowo około dwudziestu pięciu godzin wolnego czasu, który mogą poświęcić na kształcenie się, co też rzeczywiście młodsze ich pokolenie czyni. Jest to niemałe dobrodziejstwo techniki, przenoszące ludzki wysiłek z poziomu fizycznego na bardziej umysłowy, a w dalszych konsekwencjach także wzmacniające wciąż niedokończony ruch emancypacji kobiet z pozycji drugiej, we wszystkim drugoplanowej płci.

Reasumując, z filozoficznego punktu widzenia należy postawić współczesnej technice następujące pytania: czy ze swej natury bardziej ludzi łączy, czy dzieli? Czy bardziej umniejsza cierpienie, ból i złą jakość życia ludzi i innych istot czujących, czy też może wprowadza więcej nowych rodzajów cierpienia, bólu i złej jakości życia? Czy bardziej zwiększa zasoby ludzkiej wiedzy i informacji, czy też może trafnie pyta poeta Thomas S. Eliot: *Gdzie jest mądrość, którą utraciliśmy w wiedzy, gdzie jest wiedza, którą utraciliśmy w informacjach?* Czy dzisiejsza technika bardziej sublimuje ludzki wysiłek, czy też tylko zamienia go w inny jego rodzaj, na przykład w tępą i źle płatną pracę młodych ludzi, którzy raczej powinni się kształcić, albo w nieustanną pogoń za zmienianą bez końca paletą gadżetów, których przydatność nikomu nie przysłałaby na myśl, gdyby ich nie było? Nie wynalazek idzie w ślad za potrzebą, ale potrzeba w ślad za wynalazkiem.

Na niektóre z powyższych pytań nie sposób odpowiedzieć nie biorąc pod uwagę głębokich powiązań współczesnej techniki z późnokapitalistycznym systemem społeczno-gospodarczym. System ten, zwłaszcza w przeważającym dziś paradygmacie neoliberalnym, tak bardzo zmienia rzeczywistość, a nie tylko potencjalny obraz dobrodziejstw techniki, że głosy kontestatorów nazywających ją szaleństwem, techniką faustyczną, zatrutym napojem, uczniem czarnoksiężnika itp. trzeba traktować poważnie. Głosy te nie muszą być w ostatecznym rachunku słuszne, ale dobrze, że są. Powstrzymują jednorodne myślenie współczesnych kapitanów techniki i kapitalizmu, a zwykłych ludzi ostrzegają, że zdobycze nauki i techniki nie są celem samym w sobie i nie zapewniają zbawienia.

Postęp naukowo-techniczny a moralny

Zarówno zwykli ludzie, jak wykształceni humaniści stawiają współczesnej technice jeszcze jedno, ważne pytanie: Na ile ona przyczynia się do postępu „moralnego”, przez co rozumie się poprawę stosunków międzyludzkich. Czy nauka i technika sprawiają, choćby pośrednio, że we współzyciu społecznym jest więcej sprawiedliwości, życzliwości, solidarności, a mniej nienawiści, niesprawiedliwości, obojętności itp. niż kiedyś, na przykład w czasach Średniowiecza? Czy i na ile postęp naukowo-techniczny zmienił na lepsze samego człowieka? Nawet optymiści muszą uznać, że istnieje dziwna dysproporcja między tymi dwoma obszarami cywilizacji. Na pozór nie widać nawet żadnego powiązania między nimi. Przecież wiek XX, wiek samolotu, radia, telewizji, Internetu, wielkich odkryć w genetyce, krótko mówiąc wiek największego bodaj w historii postępu naukowo-technicznego, był zarazem wiekiem dwóch wojen światowych, obozów koncentracyjnych, terroryzmu, a na co dzień – zbyt często takie ma się wrażenie – postępującego chamstwa i wulgaryzacji języka. Samochody doskonalą się szybciej niż zachowanie kierowców. Telefony komórkowe nie dodały kultury do treści przez nie przekazywanych. Internet uprzyściplenił cenne teksty (wszystkie religie umieściły w nim swoje święte pisma), a jednocześnie stał się bazarem trywialności, złodziejstwa i sabotażu. W sumie wydaje się, że wprawdzie technika zmieniła otoczenie ludzkiego życia, sama w dużej mierze stała się tym otoczeniem, nie zmieniła jednak na lepsze serc ludzkich.

Tymczasem, jak słusznie w tym miejscu stwierdza Kościół: *Więcej wart jest człowiek z racji tego, czym jest, niż ze względu na to, co posiada. Podobnie warte jest więcej to wszystko, co ludzie czynią dla wprowadzenia większej sprawiedliwości, szerszego braterstwa, bardziej ludzkiego uporządkowania dziedziny powiązań społecznych, aniżeli postęp techniczny. Albowiem postęp ten może tylko dostarczać niejako materii do udoskonalenia człowieka, ale sam przez się tego udoskonalenia nie urzeczywistnia*⁴.

W odpowiedzi na wyżej postawiony problem optymistą mógłby do pewnego stopnia się bronić wskazując na pozytywne przemiany także w sferze stosunków międzyludzkich. Na przykład, na początku XX wieku tylko cztery państwa były demokratyczne, obecnie jest ich ponad sto. Różna, często wysoce ułomna jest jakość tej demokracji, mimo wszystko

trzeba stwierdzić, że rozpoczął się, trwa i postępuje wielki, światowy trend w kierunku upodmiotowienia społeczeństw, zastępowania rządów siły i autorytetu rządami prawa i prawdy, lepszemu poszanowaniu praw człowieka i obywatela. Czy nie jest to postęp moralny? Można też wskazać na fakt, że jeszcze nigdy w historii nie rozwinęła się na tak wielką skalę działalność charytatywna, humanitarna i prospołeczna. Niezależnie od organizacji rządowych, takich jak agendy ONZ, tysiące pozarządowych organizacji, na przykład „Lekarze bez Granic”, Helsińska Fundacja Praw Człowieka czy Friends of the Earth International niosą pomoc ludziom i przyrodzie na skalę międzynarodową. Do prawa międzynarodowego wprowadzono pojęcie zbrodni przeciw ludzkości i wielu winnych tego rodzaju przestępstw zostało osądzonych – w Norymberdze czy w Hadze. Która szala by przeważała, gdyby, biorąc okres po II wojnie światowej, na jednej szali tej wagi położyć wszystkie zorganizowane i jednostkowe dokonania humanitarne, a na drugiej niehumanitarne? Trudno o odpowiedź, ale ta optymistyczna nie byłaby bez szans.

Pełna obrona tezy, że współcześnie dokonuje się postęp w dziedzinie stosunków międzyludzkich potrzebowałaby jednak bilansu tak wielu, tak złożonych i tak trudnych do umysłowego ogarnięcia zjawisk współczesnego świata, że byłoby to zadanie niewykonalne nawet dla geniuszy. Pesymiści, którzy oceniają współczesność jako czas moralnej dekadencji, nie są w lepszej sytuacji, by dowieść swego stanowiska. Jedno wydaje się pewne: technika zawsze była i jest także dzisiaj tylko jednym z wielu podsystemów cywilizacji, obok podsystemów takich, jak religia, prawo, ustrój polityczno-społeczny, obyczaje, kultura artystyczna i humanistyczna. To zasadniczo na obszarze tych drugich podsystemów dokonuje się dekadencja bądź wzlot danej cywilizacji, walka o ducha, moralność i sens życia. W sumie uważam, że nic nie przeszkadza, by wezwanie do renesansu duchowego, jakiemu wyraz daje profesor Henryk Skolimowski, renesansu uwzględniającego szczególnie kulturę artystyczną, filozoficzną i religijno-duchową, mogła się urzeczywistnić ręką w rękę i w przyjaznym dialogu z dalszym rozwojem nauki i techniki.

Przypisy

- 1 H. Skolimowski, *Philosophy for a New Civilisation*, wyd. Gyan Publishing House, New Delhi 2005; s. 25 – 34 i in.; *Filozofia żyjąca*, przeł. J. Wojciechowski, wyd. Pusty Obłok, Warszawa 1994, s. 120 – 121; *Technika a przeznaczenie człowieka*, wyd. Etos, Warszawa 1995, rozdz. I.
- 2 *Faustyczny (faustowski)... poświęcający wartości duchowe dla korzyści materialnych... sprzedający duszę diabłu w zamian za użycie świata i władzy* – W. Kopaliński, *Słownik wyrazów obcych i zwrotów obcojęzycznych*, wyd. XVII, Wiedza Powszechna, Warszawa 1989, s. 165.
- 3 M. Heidegger, *Gelassenheit*, G. Neske Pfullingen Verlag, Tübingen 1959 (or. 1955), s. 19, przekład własny.
- 4 Sobór Wat. II (1965), konst. *Gaudium et spes*, n. 35; Jan Paweł II, enc. *Laborem exercens* (1981), n. 26.